

Powściągliwość i Praca



POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archaniola poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archaniola.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — zagranicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowym, Małopolska.** Pieniądże można przysyłać: przekazem pocztowym (przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie), blankietem P.K. O. w Krakowie Nr. 405.570 (również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone), albo przekazem rozrachunkowym. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: Burza. — Pius XI a Polska. — Polcję myślą przewodnią Piusa XI. — Ojciec św. Pius XI wobec biedy. — Przyczyny masowego upadku moralności. — Psychologia modlitwy. — Z życia Zakładowego.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym:

H. A. S. Gałuszka w Z. 2, — K. i M. Karpińscy w L. 2'50, — J. M. Szatkowska w Ł. 1'20, — Inż. W. Wojtasiewicz w M. 1, — Ks. A. Dunajewski w K. 20, — Ks. Adamski w L. 3'80, — Ks. M. Sidor w B. 1'80 — M. Koman w B. 1, — Br. Cudziejewicz w L. 1, — P. Zasadziński w W. 1'80, — Z. Skrudkowska w Ł. 3, — T. Sklarowska w T. 20, — Ks. J. Dziurzycki w B. 9, — Fl. Grosmanowa w R. 10, — Ks. Jan Bazan w J. 20, — A. Rolska w L. 6, — C. Gorzkowska w S. 5. — Janicki w M. 3, — M. Wawrzyniak w W. 5'80, — H. Kopffowa w K. 3'80, — Br. Mytkowski w R. 1'80, — A. Wojtowicz w B. 1'30, — SS. Boromeuszki w C. 3, — E. Styczyńska w O. 7, — A. Rudawska w K. 15, — Konwent OO. Bonifratrów w C. 3'80, — A. Noel w G. M. 1'80, — Kier. szkoły pow. im. T. Kościuszki w B. 3'80, — Fr. Gankiewicz w T. 1'80, — Ks. M. Jasionowski w Ł. 8'80, — Ks. Bielski w P. 2, — Apteka Nowakowskiego w F. 1'80, — C. Dobijowa w K. 15'80, — Ks. N. N. w B. 3. — Sodaliczka Marj. Pań w K. 10. — J. Łukaczyńska w J. 5, — Klerycy Sem. Duch. ob.łać. w P. 40'60, — A. Henkówna w R. 15.

Na kaplicę:

J. Salmońska w K. 8'80.

Ofiarodawcy z Mikułowa:

Józefa Kania 2 zł., — Marta Ciałoń 5 zł., — Madenowie i Walugowie 6 zł.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sownie wynagrodzi w tem i przysłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych **Przeznaczonych Dobrodziejach**

Ks. JAN LATUSEK

Dyrektor Zakładu.

Recenzje.

„LEONIDAS“ *Powieść historyczna Jana Rogowskiego.* Nakład Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowym.

Przeżywamy w chwili obecnej zanik powieści na tle historycznym. O ile współczesny autor zainteresuje się jakimś odcinkiem historycznym, to stara się w wybranej przez siebie epoce odnaleźć nowe warstwy społeczne, jak to przekonujemy się z powieści „Ulica Sandalników“, Petersena Nisa, oświetlić je nowocześnie i dać tym sposobem nowe wartości społeczne, o które zazwyczaj chodzi teraz częściej, niż o ujęcie czysto artystyczne.

BURZA

*Wicher porwał wód zwały, spiętrzył je wysoko
i popchnął silnym rzutem ku nadbrzeżnej skale —
prysnęły białą pianą wody ku obtokom,
odbiły się o brzegi, rozsnuły na fale.*

*Pędzi fala za falą na środek jeziora,
kędy łódka maleńka rwie się do wybrzeży —
pędzi fala za falą i jak psiarni sfora
wpierw ujada zaciekle, zanim kłem uderzy.*

*Już dopada zdobyczy, na swój grzbiet ją bierze
i podrzuca jak piłkę, podając sąsiadce —
darmo wiosła w robocie, próżny trud przy sterze...
A Chrystus śpi spokojnie na ostatniej kładce.*

*Maszt już wicher połamał, porozrywał żagle,
woda burtę przekracza — przestrach wokół niemy...
Wtem do kolan Chrystusa Szymon przypadł nagle
i zawołał: „Rabboni, ratuj, bo giniemy!”*

*Chrystus dłoń swą wyciągnął na wzburzone morze —
wiatr się zaraz uciszył i opadły fale,
niebo w gwiazdy zabłyśło, a różowe zorze
wskazały, gdzie zatoka przy nadbrzeżnej skale.*

*I dzisiaj, kiedy burze szaleją dokoła,
kiedy piekło chce zalać nas złości falami,
jedyną zbawczą łodzią, to łódka Piotrowa,
a jedyną nadzieją: Chrystus Pan jest z wami.*

Ks. Franciszek Błotnicki.

· Pius XI a Polska.

(KAP) Imię Ojca św. Piusa XI związane jest z Polską nierozdzielnie. Wie o tem świat cały. Jakie uczucie żywi Papież dla Polski, niech świadczą poniższe własne Jego słowa, które wypowiedział, gdy bawił jeszcze w Warszawie:

»Jestem przyjacielem Polski. Cieszę się, że zostałem mianowany nuncjuszem w Polsce. Gotów jestem tu całe życie pozostać, a nawet nic nie miałbym przeciw temu, aby na Waszej ziemi złożono kości i prochy moje. Ukochałem

Waszą piękną Ojczyznę. Z racji Polski zostałem biskupem, w Polsce zostałem konsekrowany na biskupa przez biskupów polskich, a nawet ten piękny pektorał, który noszę na piersiach, otrzymałem od Ojca św. zapewne dlatego, że jestem nuncjuszem w Polsce. Ja jestem właściwie biskupem polskim».

Na to głębokie, serdeczne przywiązanie Namiestnika Chrystusowego do kraju, który od tysiąca lat przelewał krew w obronie nauki Zbawiciela, złożył się cały szereg przyczyn. Najbardziej widoczną z nich jest sama nominacja na stanowisko Wizytatora Apostolskiego a potem Nuncjusza papieskiego w odradzającej się Polsce. Wybitny uczony, świątobliwy i oddany nauce kapłan w 61-ym roku życia z woli swego najwyższego Zwierzchnika przeniesiony zostaje z zacisza Biblioteki Watykańskiej na teren pracy dyplomatycznej, by oddać na usługi Kościoła swoje wybitne zdolności męża stanu. To jest pierwszy impuls do poznania kraju, który szcasiem ma stać się drugą Jego ojczyzną. Ks. Ratti zabiera się do gorliwego studjowania dokumentów i dzieł o Polsce, które w obfitości znajduje w Bibliotece Watykańskiej.

W czasie 3-letniego prawie pobytu w Polsce od 29 czerwca 1918 roku do 4 czerwca 1921 r. Ks. Nuncjusz Ratti wszystkie siły swoje poświęca rozlicznym i niezwykle trudnym pracom, związanym z łagodzeniem i gojeniem ran zadanych Kościołowi w czasie długiej niewoli i podczas wojny. Reprezentant Stolicy Apostolskiej tworzy nowe diecezje w Mińsku, Kamieńcu Podolskim, Janowie Podlaskim i Łodzi i przygotowuje materiały do przyszłego konkordatu z Rzplitą. Jednocześnie nie zaniedbuje bezpośredniego osobistego kontaktu z hierarchją kościelną i społeczeństwem polskim, biorąc udział w konferencjach Episkopatu Polskiego i odbywając częste podróże po kraju, w czasie których odwiedza niemal wszystkie stolice biskupie. Ta praca, którą cechuje zdolność ujmowania najszerszych, cały katolicyzm polski obejmujących zagadnień przy równoczesnem wnikanu w życie i niedolę nawet poszczególnych parafij, jak świadczą dzieje parafji w Mstyczowie, gdzie w powierzonej mu przez wizytatora apostolskiego misji złożył ofiarnie życie świątobliwy kapłan, O. Leon Kulwiec, marjanin, praca ta pozwoliła Mgr. Rattiemu poznać gruntownie duszę polską. Jak ją ocenił? Co w niej dostrzegł? Wyjawil to w rozmowie z angielskim dyplomata Sir Howardem:

»Kocham Polski Naród spowodu jego pięknej prostoty ducha, wypełnionego mocną wiarą. Według mnie niema wiary bez prostoty ducha. I właśnie dlatego, że Polacy są tak prości — ich dobroć, jeżeli są dobrzy, jest niezrównana. A nawet jeżeli są między nimi źli, to zaleta ich ducha sprawia, że nie są oni tak źli, jak źli ludzie innych narodów. W każdym Polaku jest wysilek wiary i dlatego w najgorszym z pomiędzy nich nawet jest wysilek zawsze dobroci».

Rozumie się, że działalność w okresie likwidowania następstw wojny światowej i tworzenia się po długim niebycie politycznym nowego państwa musiała być najeżona niebezpieczeństwami i przykrościami. Znane jest powszechnie bohaterskie zachowanie się Nuncjusza Rattiego w pierwszym dniu

bitwy warszawskiej 15 sierpnia 1920 r. Gdy wszyscy dyplomaci opuszczali zagrożoną przez bolszewików Warszawę, Nuncjusz oświadczył: »Ja pozostanę. Zdaję sobie zupełnie sprawę z powagi chwili i położenia, lecz dziś, odprawiając Mszę św., ofiarowałem swe życie Panu Bogu. Jestem gotów na wszystko«. Na taki krok może się zdobyć tylko ktoś, kto bardzo kocha.

Jeżeli wspólne niebezpieczeństwo w obronie świętej sprawy jest tą głębią, na której wyrasta dozgonna przyjaźń, to to samo da się powiedzieć o niezawinionych cierpieniach i przykrościach, na które narażone są wielkie dusze. Takich przykrości nie zbrakło Nuncjuszowi Rattiemu i w Polsce. Jedną z nich była nawet tak bolesna i dotkliwa, że przyprawiła tego najwierniejszego z przyjaciół Polski o chorobę. Stało się to wskutek nieporozumienia, jakie wytworzyło się po dekreście kardynała Bertrama, szkodzącym sprawie polskiej na Górnym Śląsku. »Dlaczego część prasy polskiej — skarżył się w chorobie Nuncjusz — nie poczekała na wyjaśnienie sytuacji i potępiła mnie niesłusznie, gdy ja zawsze jestem przyjacielem Polaków i zawsze trzymałem się drogi bezstronnej i sprawiedliwej«. Doznana krzywda nietylko nie oziębiła uczuć Wysłannika papieskiego do narodu polskiego, ale jeszcze je bardziej pogłębiła. Przejeżdżając wkrótce potem w towarzystwie ks. proboszcza dr. T. Kubiny, obecnego biskupa częstochowskiego, przez Katowice, po błogosławieństwie udzielonem z okna wagonu ludowi śląskiemu, ks. Nuncjusz powiedział: »Czyście rzeczywiście mogli wierzyć, że ja podobne rozporządzenie wydałem lub o niem wiedziałem«.

Wiele miejsca zajęłoby przytaczanie pełnych serdecznej miłości słów, które Pius XI przy każdej sposobności kieruje pod adresem Polski. Na głębię tego uczucia rzuci dostateczne światło to, co Papież powiedział, przyjmując pielgrzymkę polską do Rzymu z okazji 26-go Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, pielgrzymkę, która złożyła Mu adres hołdowniczy w imieniu całej Polski:

«Ale Wyście dla Nas drodzy i bardzo ukochani, gdyż u Was byliśmy i wśród Was niemały okres życia naszego upłynął.. Nigdy nie uleczą Nam z pamięci te chwile, któreśmy razem z Wami przeżyli a które rzecznik Wasz z taką czcią i tak serdecznie na pamięć przywołał, i cieszymy się, żeśmy wśród Was byli jako jeden z Was, jak Polak między Polakami«. Przemówienie to Papież zakończył słowami: »Pragniemy, byście byli szczęśliwi wszelkiem szczęściem, cieszyli się wszelką pomyślnością i Wy wszyscy tu obecni i cała Ojczyzna Wasza i rodziny poszczególne i wszyscy, których w sercu macie i o których obecnie myślicie«.

Pamiętając o tem, że z rąk polskiego Arcypasterza, J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego otrzymał sakrę biskupią, Ojciec św. zaraz w jednym z pierwszych swoich orędzi po wstąpieniu na tron papieski pisał do kardynałów polskich: »Miłuję zawsze drogą Polskę i błogosławię memu konsekratorowi, współkonsekratorom, wszystkim biskupom, duchowieństwu i całej Polsce«.

Pokój myślą przewodnią Piusa XI

(KAP) Gdy po ukończeniu konklawe kardynał-dziekan św. Kolegium zwrócił się do świeżo papieżem obranego kardynała Achileasa Rattiego, arcybiskupa medjolańskiego, z zapytaniem, pod jakim imieniem pragnie rządzić Kościołem, ten odpowiedział: «Za pontyfikatu Piusa IX wszedłem do Kościoła katolickiego i pierwsze uczyniłem kroki na drodze życia kościelnego, Pius X powołał mię do Rzymu, Pius jest imieniem pokoju, pragnę więc siły swe poświęcić pacyfikacji świata, do czego dążył poprzednik mój, Benedykt XV, obieram imię Piusa». Przedtem więc zanim oficjalnie z zewnętrznego balkonu bazyliki św. Piotra udzielił »urbi et orbi« błogosławieństwa, będącego jednocześnie życzeniem pokoju dla wszystkich mieszkańców ziemi, gorące pragnienie służenia pokojowej idei chrześcijaństwa okazał Pius XI zaraz w pierwszej chwili po swoim wyborze.

Epoka, w której dzisiejszemu Ojcu św. wypadło żyć i działać, czy jako dojrzewającemu młodzieńcowi, czy później jako czułemu duszpasterzowi i zamiłowanemu w książkach uczonemu, czy jako sternikowi Łodzi Piotrowej, obfituje w objawy rozdziwienia i walki wśród ludzkości. Walka wszystkich przeciw wszystkim stała się celem i hasłem już nie jednostek lecz całych grup społecznych, które uznały ją niemal za warunek postępu i rozwoju stosunków ludzkich. Takim pogańskim z gruntu ideom Kościół, jako głosiciel nauki Chrystusowej, opartej na wielkiem, pierwszym i naczelnem przykazaniu miłości, przeciwstawić musiał podstawową ideę pokoju, nie zdobytego siłą i przemocą, lecz wynikającego ze sprawiedliwości, uznawania praw innych, słusności a nadewszystko z miłości braterskiej.

Idea pokoju chrześcijańskiego przyświecała Leonowi XIII, gdy ogłosił słynną swą encyklikę »Rerum novarum«, ta sama idea była gwiazdą przewodnią Piusa X odradzającego wewnętrzne życie Kościoła, głównem dążeniem Benedykta XV, który do litanji loretańskiej dołączył wezwanie: Królowo Pokoju, módl się za nami! i który przez cały czas swego pontyfikatu nieustannie zabiegał o pokój między skłóconemi państwami Europy. Działalność jednak tamtych bardzo wielkich w dziejach Kościoła papieży jest dopiero jakby przygotowaniem do ostatecznego sformułowania istoty pokoju w rozumieniu chrześcijańskiem. Dokonuje tego Pius XI, rzucając hasło »Pax Christi in Regno Christi«, które powtarza przy każdej okazji, w każdym swem orędziu, w każdym oficjalnem czy okolicznościowem przemówieniu.

»Pierwsze zadanie, jakie się narzuca, to uspokojenie dusz — czytamy w pierwszej przez Piusa XI w dniu 23 grudnia 1922 roku ogłoszonej encyklice »Urbi arcano«. Niewiele bowiem pomoże ten pokój zewnętrzny i powierzchowny, który ustanawia i normuje stosunki między ludźmi na podstawie pewnej uprzejmości; trzeba pokoju, który przenika i uspakaja umysły, który je nagina do życzliwości braterskiej i w tej życzliwości je wychowuje. Takim pokojem może być tylko pokój Chrystusowy.

Dopóki świat nie przejmie się głęboko zasadami miłości chrześcijańskiej, dopóki w duszach ludzkich nie zapanuje z miłości tej rodzący się pokój, dopóty nie będzie go ani w rodzinie, ani w narodach, ani w całym społeczeństwie. Konsekwentnie zatem ogłasza Pius XI encykliki »Quas primas«, w której ustanawia święto Chrystusa Króla, przypominając, że rządzi On również doczesnymi sprawami ludzkimi; encyklikę »Casti connubii«, dotyczącą pokoju chrześcijańskiego w podstawowej komórce społecznej — rodzinie; encyklikę »Quadragesimo Anno«, poświęconą zagadnieniu wprowadzenia ładu i pokoju w stosunkach społecznych.

Nauki Piusa XI pozostałyby jednak wywodami czysto teoretycznymi o znaczeniu duchowo-moralnym, gdyby nie poparte były wskazaniem praktycznymi i zarządzeniami realnie zmierzającymi ku pokojowi. Wskazań praktycznych nie brak już we wspomnianych wyżej encyklikach, co się zaś tyczy zarządzeń realnych, to przykładem ich są przedewszystkiem zarządzenia w akcji misyjnej Kościoła wśród pogan, stosunek do schizmatyków i wyznań odłączonych od jedności, wreszcie działalność dyplomatyczna Stolicy Świętej.

Dążąc stale i wytrwale do stworzenia ze wszystkich narodów, ras i cywilizacji jednej harmonijnej całości, Pius XI powołuje do pracy apostołskiej w krajach misyjnych hierarchję kościelną z tubylców, przez co stwierdza, że praca misyjna nie jest akcją ani polityczną ani nawet czysto cywilizacyjną. W odezwie swej do Chin z dnia 1 sierpnia 1928 r. wyraźnie pisze, że traktuje Chiny na stopie zupełnej równości; pragnie, by słuszne dążenia i praca tego narodu, mającego bardzo starą kulturę, były całkowicie uznane. Tym duchem przeniknięta jest encyklika o misjach wśród pogan »Rerum Ecclesiae gestarum« z dnia 28 lutego 1926 roku, podobnie jak poświęcona św. Jozafatowi encyklika »Ecclesiam Dei admirabili consilio« z 12 listopada 1923 r., oraz encykliki »Mortalium animos« z 6 stycznia 1928 r. i »Rerum orientalium«, poświęcone sprawie powrotu do jedności z Kościołem schizmatyków i odszczepieńców.

Przy wspomnianiu pokojowych dążeń Piusa XI nie może być pominięty fakt, że niemal w początkach swego pontyfikatu krótkie westchnienia: »Boże, zbaw Rosję« obdarzył odpustami, choć kraj ten w olbrzymiej większości jest schizmatyczny.

Przechodząc do pokojowej działalności Piusa XI na terenie stosunków międzynarodowych politycznych, na pierwszym miejscu wymienić należy fakt rozwiązania t. zw. kwestji rzymskiej, od roku 1870 ciężącej niezwykle nie tylko państwu włoskiemu i Stolicy Świętej, ale i całemu światu. W dniu 11 lutego 1929 podpisano t. zw. pakt laterański, mocą których uznaną została przez Włochy zwierzchnia polityczna władza papieża nad Watykanem, a tem samem odnowioną wobec prawa międzynarodowego niezależność państwa Kościelnego na bardzo co prawda ograniczonym terytorjum. Pius XI nie patrzył na rozwiązanie kwestji rzymskiej ze stanowiska materialnego, miał na widoku jedynie dobro duchowe. Toteż, postępując z państwem włoskim

jak ojciec z dziećmi i pragnąc sprawę uprościć i ułatwić, żądał minimalnych sukcesów materialnych, a tylko fakt stwierdzenia piastowanej w imieniu Boga suwerenności uważając za warunek nieodzowny załatwienia kwestji.

Dalszemi sukcesami na terenie politycznym są konkordaty, zawarte przez Stolicę św. z szeregiem państw europejskich. Są to umowy konkordatowe zawarte: w r. 1922 z Łotwą, w r. 1924 z Bawarią, w r. 1925 z Polską, w r. 1927 z Litwą, w r. 1929 z Italią, w r. 1928 z Rumunją (w ostatecznej redakcji), w r. 1932 z Badenją, w r. 1933 z Niemcami i Austrią, wreszcie w r. 1935 z Jugosławją, ten ostatni dotąd nie ratyfikowany. Do tych aktów dyplomatycznych Stolicy Świętej doliczyć nadto trzeba »modus vivendi« z Czechosłowacją, konwencje z Francją w sprawie Bliskiego Wschodu, z Portugalją w sprawie Indyj Wschodnich, koncepcję konkordatową z Prusami, nie licząc drobniejszych umów z Italią, Rumunją i innemi państwami.

Szczególnie trudną i drażliwą jest rola Kościoła w zatargach międzynarodowych. Polityka w zasadzie, dopóki nie godzi w interesy moralności chrześcijańskiej, dopóki nie staje w wyraźnem przeciwieństwie do nauki Kościoła, nie należy do zakresu zainteresowań Kościoła. Kiedy atoli powikłania polityczne grożą możliwością lub doprowadzają do konfliktu zbrojnego, Stolica Święta stara się zapobiec rozlewowi krwi przez upomnienie publiczne, przez zabiegi dyplomatyczne swych przedstawicieli, wreszcie odwołanie się do sumienia. Innemi środkami Stolica Św. nie rozporządza i rozporządzać nie może.

Pius XI żadnego z dostępnych Mu środków zapobieżenia krwawym konfliktom nie zaniedbuje. Gdy jednak usiłowania Jego i Jego publiczne przestrogi zawodzą, dla braku dobrej woli ze strony tych, którym los i pomyślność ludów winna leżeć na sercu, to ostrzega, że nie pozostanie Mu nic innego, jak zwrócić się do Boga Wszchemogącego z tą straszną modlitwą: »Dissipantes quae bella volunt!« »Rozprosz ludy, które chcą wojny«.

Ojciec św. Pius XI wobec biedy.

(napisał ks. F. Baran)

Zacznijmy oceniać stosunek dzisiejszego Kościoła katolickiego do biedy od tego, który jest zastępcą Chrystusa Pana w Kościele, od Ojca św. Jeżeli on ma tego ducha Chrystusowego, który współczuł i jak tylko mógł ratował biedę, to napewno i inni za nim starają się o ludzkiej biedzie nie zapominać, to znaczy ci inni, którzy są naprawdę katolikami.

Jeżeli nam właśnie o to chodzi, aby poznać, co Ojciec św. myśli o biedzie, jak jego serce współczuje z biedą, ile robi, aby wedle swoich sił biedzie pomóc, to musimy powiedzieć, że niemożliwe nawet opisać, co rokrocznie Ojciec św. w tym kierunku objawia, jako najlepszy ojciec całego chrześcijaństwa. Niepodobna nam też tutaj wszystko przedstawić i dlatego musimy się ograniczyć do najświeższych na to dowodów.

Ten Ojciec św., który ma tyle kłopotów i dlatego, że bolszewicy i rządy meksykańskie i rządy hiszpańskie a przez pewien czas nawet tuż pod jego boki faszyści prześladują katolicyzm, więżą biskupów, zamykają, ba nawet palą i burzą kościoły i dlatego, że wciąż myśli o tem, w jakiby sposób do wszystkich pogan i do wszystkich odszczepieńców, schyzmatyków i innych heretyków posłać misjonarzy, aby im ułatwić poznanie prawdy wiary i zbawienie duszy, — ten Ojciec św. tak myśli, tak czuje o biedzie ludzkiej, jakby nic innego nie miał na głowie, tylko ten jeden kłopot. Skądże to wiemy? Sam to powiedział i wyznał najwymowniej w swem przepięknym piśmie o dzisiejszej biedzie. Tak jest tą sprawą przejęty, że do wszystkich wiernych całego świata wystosował list, w którym ubolewa nad strasznem położeniem bezrobotnych, ich żon i dzieci, oraz zachęca wszystkich, aby jak najusilniej starali się ulżyć tej biedzie i zaopiekować się nie-szczęśliwemi.

* * *

Sercem pisany ten list i wartoby go w całości tu przytoczyć, ale wobec braku miejsca przytoczę tylko jego wyjątki.

„Nowa klęska — tak pisze Ojciec św. w swym liście — zagraża powierzonej nam owczarni i gnębi ją już, dławiąc bezlitośnie słabszą jej część, którą my szczególną otaczamy opieką — mianowicie: dziatwę, lud roboczy, rzemieślników oraz tych wszystkich, którzy nie opływają w dostatki“. Uważajmy jak to Ojciec św. pisze, że bieda aż dławi bezlitośnie wielu, jak on to wie, że człowiekowi biednemu a głodnemu aż w gardle coś zatyka. Jak on to zwrócił uwagę, że starsi choć nieraz sami biedni i głodni, ale przecie jeszczeby to wycierpieli, gdyby nie to, że muszą patrzeć na to, jak ich rodzone dzieci trzęsą się z zimna i płaczą z głodu, a niema im co dać jeść. A dalej czytamy: „Widoczną to bowiem rzeczą, że na wymuszoną bezczynność (tak nazywa Ojciec św. bezrobocie) i tem samem na skrajną nędzę skazana jest wraz z dziećmi niezliczona prawie ilość uczciwych pracowników, którzy niczego więcej nie pragną, niż rzetelnie zarobić na chleb, o który z Bożego rozkazu codziennie proszą Ojca niebieskiego. Narzekania ich wzruszają serce nasze i każą nam z tem samem współczuciem powtórzyć skargę, która na widok zgłodniałego tłumu wyrwała się z najmiłościwszego Serca Bożego Mistrza: „Żal mi tego ludu“.

Ale z serdeczną litością zwraca się myśl nasza ku owym tłumom dzieci, które ze łzami, prosząc chleba „a nie było, ktoby im ułatł“, stając się niewinnymi ofiarami nad wyraz smutnego położenia i schnąc w nędzy, widzą, jak omija ich radość, wiekowi ich przynależna i odczuwają, jak gaśnie i zamiera na młodziuchnych ich wargach uśmiech, którego w duszy pragną nieświadomie“.

* * *

Prawda, jakie te słowa Ojca św. pełne współczucia, jak on to rozumie, co się dziecku należy, a tak to powiedział, jakby czytał w naszym sercu

i w tej zbiedzonej dziecięcej twarzyczce. Prawda, jakie to serdeczne a powiedzić trzeba Chrystusowe współczucie. I prawie chce się napisać, że gdyby Pan Jezus teraz żył, toby się chyba serdeczniej o biedzie i biedzie przedewszystkiem dzieci nie wypowiedział.

Nie postarzał się widocznie Kościół, ma ci on prawdziwego ducha Chrystusowego, ma ci on czujące serce, jak sam Chrystus!

Czytajmy dalej ten list i co też Ojciec św. o biedzie myśli: „Skoro zaś zima nadeszła — zjawia się niewątpliwie jej towarzysze, to znaczy kłopoty, utrapienia i niedostatek, które zimna pora dla wątłej dziatwy i dla biednych sprowadzą. Nadto należy się lękać, że plaga bezrobocia, o której powyżej z zalem wspomnieliśmy, wzmoże się do tego stopnia, że nędza tych głodujących rodzin popchnie je — co nie daj Boże — do rozpaczy. To wszystko z drżeniem rozważamy w ojcowskim swem sercu, dlatego za przykładem poprzedników naszych, a zwłaszcza ostatniego z nich ś. p. Benedykta XV, podnosimy swój głos, napominając usilnie wszystkich, którzy mają żywą wiarę i chrześcijańskie miłosierdzie. Wezwanie nasze stawia sobie za cel pobudzenie wszystkich do krucjaty miłosierdzia i pomocy”.

A więc Ojciec św. napisał ten list do całego chrześcijańskiego świata nie poto, aby tylko wyrazić, jak mu przykro, że tylu ludzi cierpi wskutek bezrobocia i biedy, ale dlatego, aby powołać wszystkich do czynnej pomocy, do skutecznego miłosierdzia, aby biedzie położyć tamę, dzieciom dać jeść i przyodziewek, starszym to, czego do życia potrzebują. Swem wezwaniem chce Ojciec św. wywołać, jak mówi, krucjatę, a co to była krucjata? Oto wtedy, kiedy poganie zajęli Ziemię świętą i pohańbili te święte miejsca, na których żył i umierał P. Jezus, ówczcześni papieże odezwali się do wiernych katolików, do rycerstwa średniowiecznego, aby poszli z orężem w rękę, nadstawiając swe zdrowie i życie, odebrali poganom te świętości, wypędzili ich z Palestyny. I na ten głos papieży tysiące i tysiące rycerstwa setki mil spieszyło przez lądy i morza, by bronić świętości przed hańbą, a cały świat katolicki myślał i modlił się o to, aby dzieło krucjaty jak najlepiej się udało. Tak dziś Ojciec św. chce poruszyć cały świat katolicki do takich bohaterstw, do takich ofiar, aby to zło, jakim jest bieda, wyrzucić spod dachów rodzin nawet najuboższych.

* * *

I dalej mówi wyraźnie Ojciec św.: „Do teje krucjaty pobożności i miłosierdzia, z którą łączy się z pewnością gotowość do ofiar na rzecz ubogich, wzywam wszystkich synów wspólnego Ojca niebieskiego, niezliczonych członków jednej rodziny, a zatem braci w Chrystusie, którzy wspólne mają radości i pociechy, ale też wspólne smutki i bóle. Do tej błogosławionej krucjaty wołamy wszystkich jako do świętego obowiązku, który opiera się na wyraźnym nakazie Ewangelji, mianowicie na przykazaniu miłości, które Chrystus Pan nazwał pierwszym i największym przykazaniem, streszczeniem i syntezą wszystkich innych przepisów”.

Czytając te słowa, czy nie widzimy, jak bardzo Ojcu św. zależy na tem, aby użyć najskuteczniejszych słów, byle tylko poruszyć serca i ręce wiernych ku czynieniu dobrze. Czy wobec tych słów możemy powiedzieć, że Ojciec św. jest nieczuły na biedę ludzką, że o nią nie dba, albo że się tylko nad nią roztkliwia, ale o rzetelnej pomocy nie myśli? Trzeba doprawdy jakiejś wyjątkowej przewrotności, aby tak myśleć. — Któryż z władców świata, któryż z panujących, czy prezydentów odezwał się w tym ciężkim czasie kryzysu, bezrobocia, biedy do swych poddanych, któryż z nich potrafi tak serdecznie, szczerze, i zarazem mocno przemówić. O ile z pism ni wiadomo, to tylko Prezydent Franklin D. Roosevelt.

I tak jak cały ten list natchniony jest jedną wielką troską o biednych, przede wszystkim o dzieci, tak i jego zakończenie jest istotnie godne Ojca całego chrześcijaństwa: „Wszystko, co ku ulżeniu doli dzieci i biednych ochotnie i wspaniałomyślnie uczynicie, zanoszą aniołowie przed tron Pana nieba i ziemi a wzamian uzyskają obfite łaski dla wszystkich, którym święte to dzieło nie jest obojętne“. Świętem nazywa papież dzieło pomocy biednym, tak świętem, że Bóg przyjmie je z lubością, jako jedną z najszlachetniejszych zasług.

* * *

Jeżeli Ojciec św. tak gorąco zachęca do dzieł miłosierdzia, to możemy być pewni, że gdyby był w stanie dopomóc sam swojemi środkami, uczyniłby to niezwłocznie. Jeżeli w to ktoś wątpi, niech sobie przypomni takie znane przecież na całym świecie dzieła obecnego papieża, jak t. zw. papieska misja dla żywienia ludności Rosji. Kiedy w r. 1923 niesłychany głód nawiedził niektóre gubernje bolszewickiego państwa, mimo że rządy bolszewickie ziały tak wtedy jak teraz nienawiścią do papieża i Kościoła, Ojciec św. wysłał cały zastęp kapłanów i świeckich katolików do tych części nawiedzonych głodem z wielkimi запасami żywności i innych koniecznych do życia środków, aby ratować nieszczęśliwych. Kiedy w Chinach powódzie, jakich ten kraj może jeszcze nigdy nie widział, pozbawiły setki tysięcy Chińczyków, przeważnie pogan, dachu nad głową i zniszczyły cały ich majątek, Ojciec św. prócz wskazówek dla misjonarzy i serdecznej zachęty do ratowania biednych, posłał jeszcze: na co go stać było ze swych zasobów, aby tylko pomóc. I napewno dziś gdyby Ojciec św. mógł wszystkim czynnie pomóc, toby ani minuty się nie wahał. Ale dziś tej biedy tyle jest, że gdyby Ojciec św. wysprzedał wszystko, co ma i takby jeszcze nie wystarczyło na jej usunięcie i dlatego wzywa wszystkich wiernych, żeby każdy ze swej strony uczynił to, co może, na co go stać, a napewno będzie lepiej. Możemy być przekonani, że Ojciec św. ze swej strony też dużo daje na ubogich i jego nie potrzebujemy do tego zachęcać, a że o tem wszystkiem nie wiemy, to i nic dziwnego. Ojciec św. też trzyma się tej wskazówki P. Jezusa: „niech nie wie lewica, co czyni prawica“, zwłaszcza gdyby takie opowia-

danie mogło wywołać jakieś zgorszenie, albo zazdrości między poszczególnymi nie tylko ubogimi, ale narodami, państwami.

Tak więc na podstawie słów listu Ojca św., na podstawie dotychczasowej jego działalności możemy stanowczo stwierdzić, że Ojciec św. jest najwierniejszym naśladowcą Chrystusa, jak chodzi o jego stosunek do biedy, że wobec biedy ma litość, współczucie, że stara się jej pomóc, jak tylko umie najlepiej.

(„*Nowiny Polskie*“ *Milwankee*)

Przyczyny masowego upadku moralności.

(*Głosy z przed lat trzydziestu i dzisiejsze*).

I.

Podają nam dzienniki, że wskutek ogłoszonej z początkiem bieżącego roku amnestji wypuszczono z więzień polskich około 20 tysięcy osób ukaranych za przeróżne zbrodnie i występki, przeważnie z chęci zysku popełnione, jak rabunki, kradzieże, oszustwa, sprzeniewierzenia, przemycenia i t. p., — oraz, że policja zmuszoną jest teraz do silniejszego czuwania nad bezpieczeństwem mienia i życia ludności przed dalszemi nowemi przestępstwami. Dodały też dzienniki, że ilość wypuszczonych obejmuje zaledwie połowę uwięzionych w Polsce osób i że jednym z powodów uchwalenia amnestji było zbyt wielkie przepełnienie więzień, gdyż utrzymanie skazanych naraża skarb państwa na wielkie wydatki.

Jest to bardzo smutny obraz stanu moralności z uwagi, że — jak wiadomo — niezliczona ilość wykroczeń przeciw prawu pozostała bezkarną spowodu, że sprawców nie dało się wykryć ani ująć.

W obecnym stanie wewnętrznego położenia Państwa niema prawie żadnych widoków na wcześniejszą poprawę stosunków, gdyż nic nie zapowiada, że nędza ogólna wnet się zmniejszy. Dotychczasowe zarządzenia wymierzone w pewne prerosty i wybujałości naszego systemu gospodarczego są zaledwie kroplą w morzu potrzeb i nieubłaganych konieczności. Tymczasem położenie ludności staje się coraz cięższe. Nędza twardą dłońią trzyma za gardło olbrzymią większość społeczeństwa, sprowadzając życie naszej ludności wiejskiej, proletariatu, drobnego mieszczaństwa i niezależnej inteligencji do poziomu, o jakim w Europie zachodniej dawno już nie słyszano.

Nie koniec na tem, gdyż przed nami staje niepokojące pytanie, co będzie z dorastającemi milionami naszej młodzieży, której rokrocznie przybywa około pół miliona jako zdolnych do zatrudnienia nowych rzesz Polaków, mających niezaprzeczone prawo do pracy i chleba, o co w naszym kraju z każdym rokiem trudniej. A przecież wiadomo, że głód i nędza są najgorszymi doradcami.

Przyczyn tego smutnego stanu zwykło się upatrywać w skutkach niedawnej wojny i ogólnego kryzysu gospodarczego, który podobno ogarnął całą kulę ziemską. Sądzę jednak, że jest to bardzo pobieżne mniemanie i zbyt powierzchowne tłumaczenie lub wyjaśnienie; lecz raczej jest to zaciemnienie właściwych przyczyn nieporadności umysłu ludzkiego i coraz większego stopienia jego energii i woli.

Istotnie zasadnicze przyczyny leżą właściwie w ogólnym upadku moralności, który jest następstwem ujemnego sposobu wychowania ludności, niestety oddawna niedocenianego a raczej zlekceważonego przez tak zwany postęp oświaty, nazwany przez jednego z nowych publicystów pożarem *).

Ten ujemny sposób wychowania ludności wkraść się już przed kilkudziesięciu laty, gdy za postęp kultury zaczęto uznawać coraz lepsze zaspokajanie codziennych potrzeb i unikanie mozolnej pracy zwłaszcza fizycznej, a równocześnie lekceważyć dawne obyczaje oraz życie pobożne i religijne.

Jednym z pierwszych umysłów w Polsce, który dostrzegł w owym rzekomym postępie kultury zasadnicze braki dobrego wychowania ludzkości, był w drugiej połowie ubiegłego 19 wieku ś. p. Ks. Bronisław Markiewicz, którego 24-tą rocznicę nieodżałowanej śmierci z końcem ubiegłego miesiąca obchodziliśmy. Ten świątobliwy Mąż pierwszy zauważył i odważnie głosił, że ówczesny tak zwany „pozytywizm i realizm“ zaczął podkopywać dawne ideały i zasady życia narodu, i że wprowadzony w oświatę ludu t. zw. „demoliberalizm“, chcący mieć znamię rzekomego postępu kultury zachodnio-europejskiej, godzi w nasze rodzime podstawy bytu i grozi narodowi upadkiem.

Wprost stwierdził, że taki postęp, zdradliwie usuwający z życia dawną pobożność i religijność, a schlebający szkodliwym pożądlivościami ludzkim, sprowadza zanik prostoty życia i rozbudza namiętności ludzkiej natury, które — zamiast poskramiać — potęguje coraz bardziej, gdyż zła natura, sama z siebie wybujala, nie jest w stanie wywołać żadnego hamulca, lecz raczej przełamuje wszelkie nawet godziwe zapory przeciw naturalnym złym popędom namiętności.

Mając tak ugruntowane przekonania i wiedząc, że dojrzałych ludzi nie da się nawrócić na drogę cnót dawnych, założył ten Opatrznościowy dla Polski Mąż w r. 1892, na swem probostwie w Miejscu Piastowem zakład wychowawczy a za 11 lat później drugi w Pawlikowicach obok Wieliczki dla wychowania i kształcenia najuboższej i całkiem opuszczonej młodzieży na wzór takich zakładów świętego Księdza Jana Bosco w Turynie, ale wedle swego systemu, który stał się nowym w Polsce rodzajem szkół życia i pracy pobożnej. Zaczął też w onych latach wydawać miesięcznik p. t. „Powściągliwość i Praca“ jako

*) Radzę przeczytać artykuły p. Leona Maciańskiego w numerach warszawskiej „Myśli Narodowej“ 23 do 26 z r. 1935 pod tytułem: „Pożar czy oświata?“

organ towarzystwa tegoż imienia, które temi dwoma wyrazami streszczało zasady potrzebne do odrodzenia społeczeństwa przez wyrobienie u młodzieży silnych charakterów, stojących w potężnym oporze przeciw postępowi liberalizmu czyli t. zw. „wolnej myśli”.

Gdy z początkiem r. 1908 po zwiedzeniu zakładu w Pawlikowicach ogłosiłem w krakowskim konserwatywnym dzienniku „Czas” moje wrażenia i uwagi o tym zakładzie, otrzymałem od ówczesnego prezydenta krakowskiej Izby Adwokatów ś. p. Dra Władysława Markiewicza, rodzonego brata ś. p. Założyciela owych dwóch początkowych zakładów, list z daty 20 marca 1908 r., z którego znamienny ustęp pierwszy przytaczam w całości na dowód, z jakimi trudnościami walczył niezłomnie ten święty Założyciel:

„Wszyscy, z kim mówiłem, unoszą się nad znakomitem ułożeniem ogłoszonego przez pana Radcę w „Czasie” sprawozdania z wycieczki do Pawlikowic i nad uwagami w niej przytoczonymi.

Wywarły one pożądane wrażenie. Bóg zapłać za to! Daj Boże, ażeby zapał, jeśli powstanie, nie był jak to u nas bywa, przemijającym. Już czas przecież, aby nasze społeczeństwo ocknęło się nad przepaścią, do której leci.

Gdy w organie Tow. „Pwściągliwość i Praca” przed ośmiu laty przedstawiono w odezwie do społeczeństwa naszego konieczną potrzebę wychowania biednej i opuszczonej młodzieży dlatego, że w razie zaniedbania tego wyrosną z niej złodzieje i rabusie, którzy dzieci nasze ograbią z tego, co im zostawimy; wystąpił przeciw temu głosowi J. E. Dr. Stanisław Tarnowski w artykule z jego podpisem w „Czasie” ogłoszonym, uważając takie odezwy w piśmie przez lud czytowanem za zachęcenie do kradzieży i rabunków. Nikt nie ujął się za tem i nie przedstawił, że piśmka Tow. „Powściągliwość i Praca” złodzieje i rabusie nie czytują. A teraz gdy w Rosji rozbijają i mordują, można już łatwo przewidzieć, że w razie jakiej bądź zamieszki i u nas tak będzie; zachodzi przeto konieczna potrzeba starać się jak najusilniej o wychowanie opuszczonej młodzieży na wzór zakładów Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”.

Nawoływałem do tego nieraz, lecz trudno było o poparcie w kołach obywatelstwa. Mam nadzieję, że teraz pod grozą nieporządków w Rosji panujących, poruszenie tej sprawy przez p. Radcę odniesie pożądany skutek”.

Drukarnia „Czasu” wydała później moim kosztem owe artykuły w osobnej broszurze, którą w kilku tysiącach egzemplarzy rozesłałem po kraju w celach propagandy idei ś. p. Ks. Bronisława Markiewicza. Wkrótce miałem dowody, że ta idea znalazła wówczas w naszym społeczeństwie wielkie uznanie zwłaszcza w sferach prowincjonalnego duchowieństwa katolickiego.

O jednym z faktów tego uznania godzi mi się tu wspomnieć na zasłużoną pochwałę ówczesnego stanu duchownego. Zmarły przed kilkunastu laty ś. p. ks. kanonik Józef Zemanek, proboszcz w Lipowej koło Żywca, sąsiad mego stryja św. p. ks. Kazimierza Sypowskiego, proboszcza w Szczyrku, zmarłego r. 1893 i jego przyjaciel, dał zakładowi w Pawlikowicach swo-

je i swej gospodyni oszczędności w znacznej sumie gotówkowej, jako depozyt na użytek tego zakładu, zamiast złożenia ich w jakiejś kasie oszczędności. Dowiedziawszy się o tem wysłałem doń pismo z uznaniem i podziękowaniem, na co otrzymałem od niego list polecony z daty 26 lipca 1912 r. o treści znamiennej, która opiewa:

„Kwota przesłana do Pawlikowic była tylko w małej części moją własnością, więcej była własnością mej sługi, która w ten sposób za moją namową całą swą zasługę temu zakładowi złożyła. A że sługa ta nie posiada żadnego majątku, więc je złożyła jako depozyt, od którego ma prawo pobierać odsetki każdej chwili a przedewszystkiem w razie potrzeby. Dopiero po jej śmierci fundusz ten przechodzi w całości na rzecz zakładu i wtedy jeszcze obowiązał się zakład z odsetek wychowywać chłopaków od moich krewnych lub z mej rodzinnej wioski.

Zresztą, gdybym ja tę kwotę był złożył nawet bez wszelkich zastrzeżeń, tobym zrobił to, czego mię Ewangelja uczy, co też innym z ambony wykładam, czem każdy kapłan nawskróś jest przejęty, — słowem, zrobiłbym tylko swój obowiązek.

Zakłady takie jak ś. p. Ks. Markiewicza i inne świadczą tylko o moralnem zdrowiu narodu, a im więcej naród takich zakładów posiada, tem wyżej stanie i o śmierci jego niema mowy. Dlatego też — według mego zdania — gdyby taki zakład spowodu braku ofiarności upadł, byłoby to hańbą społeczeństwa; gdyż łatwiej jest poczynić wszelkie środki prewencyjne, by do choroby niedopuścić, aniżeli wskutek niedbalstwa, — pozwoliwszy ciężkiej chorobie zawładnąć społeczeństwem, — potem ciężkim nakładem kraju tę chorobę przez więzienia leczyć lub zwalczać. (C. d. n.)

Franciszek Sypowski.

Psychologia Modlitwy.

(Ciąg dalszy)

Dusza ludzka daje znać o swej duchowej istocie i swej dążności do Boga przez: 1) ukochanie piękna, prawdy i dobra, a które są tylko odbiciem Boga, 2) przez głos sumienia, ilekroć człowiek przekracza prawo Boże, 3) przez niczem nie dający się zaspokoić głód i pragnienie szczęścia, a którem stać się może tylko dawca tego szczęścia — Bóg, 4) przez miłość i to zamyślenie się transcendentalne, odnoszące się do życia pozagrobowego.

Cóż jednak ododzi człowieka od tego zamyślenia nad ostatecznym celem ludzkim? Przywiązanie się do świata: Albowiem, gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie (Łuk. XII, 34), oraz pokusa: »Teraz cię druhu po bagnach wywłóczę, w niezwycone pogrązę cię cienie, tysiąca złudzeń i sromów nauczę, aż cię ogarnie szal, zawiść i drzenie. Nienasycony! spragnionemi usty pić zechcesz z czary ułudnej i pustej« (Goethe, Faust Cz. I).

Ponieważ każda miłość niesie z sobą wyłączność, stąd traci ten z oczu Boga, kto materję ukochał: Nie możecie Bogu służyć i mamonie (Mat. VI, 24).

Któż zatem może wyzwolić człowieka z niewoli materji, któż może ugasić w jego sercu namiętność do stworzenia, a zapalić w niem czysty i zbawienny ogień miłości nadprzyrodzonej? Nikt inny, jak sam dawca tej miłości — Bóg. Gdzież jest więc ta droga do Boga, to pole zasług wieczystych?

Oto Bóg dając człowiekowi prawie nieskończony lot myśli, wznoszącej się do Boga samego, następnie dając mu jeszcze większą moc, bo nieznaną przestrzeni: uczucie, byłby go uczynił nieszczęśliwym, gdyby zostawił go na los tych dwu potęg. Toteż dał mu spartą na tych dwu biegunach siłę najwyższą: modlitwę. »Przez modlitwę ku Niemu, przez żywe z duchem jego obcowanie, duch nasz przetwarzać się zacznie na obraz Jego i podobieństwo Jego« (Mickiewicz, Modlitwa). Bóg wówczas otacza naszą duszę tak, jak powietrze nasze ciało i przenika je. W tej theosferze żyjemy i działamy. »W Nim żyjemy, mówi św. Paweł, i ruszamy się i jesteśmy« (Dz. Ap. XVII, 28).

Bóg w modlitwie jednoczy się z duszą. Bóg przemawia do duszy ludzkiej. Lecz czy ona nie jest często głuchą na głos Boga? Nieraz staramy się zagłuszyć ten głos Boży popadając jeszcze w większą niewolę świata: »Czas jest łańcuch; im dalej od Boga ucieczesz, tem dłuższy i tem cięższy łańcuch z sobą wleciesz« (Mickiewicz, Zdania i uwagi).

Słusznie biskup Bougaud nazywa modlitwę jakby częścią istoty człowieka, oddechem jego ducha. O tej potrzebie ducha świadczy także ta walka i niepokój, jaki szarpie duszami tych ludzi, którzy unikają modlitwy. Bez modlitwy dusza zamiera i w mękach i walce wlecze swój żywot człowieka do końca życia. Już bowiem za życia utrata Boga musi rozpuścić tę szaloną gonitwę aż do śmierci za szczęściem... którego nie masz w tem życiu. Po śmierci niewidzenie Boga i niewspółuczestniczenie z Jego Istotą jest największych męczarni źródłem po wsze wieki.

Kto zaufał znikomości rzeczy stworzonych i podległych zmienności, a mimo głos sumienia, mimo widoczne znaki Opatrzności Bożej, Bogu samemu nie zaufał, kto zerwał wszelkie węzły nadprzyrodzone swej duszy nieśmiertelnej z Bogiem, ten sam wyrok na się wypisał swem życiem, jako syn zatracenia: Idźcie ode mnie przekleńci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem i nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodzialiście mnie; niemocnym i ciemnicą, a nie nawiedziliście mnie... Zaprawdę powiadam wam, ilekroć nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili (Mat. XXV, 41-45). — Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina (Mat. XXIV, 35).

A właśnie kiedy człowiek bez modlitwy zatracą ten boski związek ze swym Stwórcą, występuje na arenę życia jego — szatan. Dzisiaj wielu wątpić zwykło w kuszenie szatana. Zapewne że szatan mniej kusi niewiernych i grzeszników, których już w bezpiecznem ma posiadaniu. Ale wierznych i wątpiących stara się wszelkimi sposobami znęcić i uczynić synami wiecznej nocy.

Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jakich forteli używa ten duch ciemności. Jak natura uległa przemianie podpada ustawicznej zmienności, podobnie i ten zły duch umiał dostosować się do umysłowości współczesnych ludzi:

„A tu kultura świat opanowała,
która i djabłu dała się we znaki.
Przepadły już dziecinne baśnie,
ogon nikogo już nie złudzi.
A co do nogi końskiej — właśnie
trudno z nią iść pomiędzy ludzi.
Chcę mieć swobodę, korzyść i nogę niebrzydką,
od dawna paraduję z przyprawioną łydką.

Ludzie me imię w baśniach pochowali,
lecz jak źle żyli, tak i żyją zwadą.
Złego pozbyli się — lecz źli zostali!
Tytułuj mnie baronem, to popłaca w świecie,
Toćże szlachcicem jestem, szlachcicem się czuję;
że w żyłach mam błękitną krew, nie wątpisz przecie,
a oto klejnot, którym ja się pieczętuję...» (Faust, Cz. I).
(C. d. n.)

Z życia Zakładowego.

Praca odbywa się w warsztatach, na roli i w gospodarstwie domowym, t. j. w kuchni, w piekarni i t. p. Do zajęć domowych bywają chłopcy wyznaczani przez starszego asystenta i to na przeciąg 3 tygodni, na zmianę. Poszczególne zaś warsztaty, jako teren pracy i nauki, każdy sobie swobodnie wybiera, a nieraz przebiera, przechodząc z jednego działu do drugiego, ale to się rzadko zdarza. Aby się do jakiegoś warsztatu dostać, potrzeba wprawdzie ukończyć 15 lat, 7 klasę szkoły powszechnej i co najważniejsze, otrzymać od ks. prefekta kartkę tej treści: „Proszę przyjąć X. Y. do nauki w warsztacie.” Z chwilą, gdy chłopak z taką kartką się zgłosi, jest wpisany w książkę warsztatową i rozpoczyna się jego nauka zawodowa. Równocześnie rozpoczyna kurs szkoły rzemieślniczej, doksztalcającej. Po ukończeniu szkoły i zawodu zostaje wyzwolonym czeladnikiem. Chłopcy, którzy dotychczas kartki do warsztatu nie otrzymali, lub też nie ukończyli szkoły powszechnej, należą do t. zw. wolnych i tworzą brygadę polową, pracującą w polu, w ogrodzie, gdzie się da. Najmniejsi mają również bardzo ważne zajęcie — strugają ziemniaki. Trochę więksi spomiędzy nich zamiatają pokoje, kurytarze, wszystko, co wogóle zamiatania wymaga, prócz warsztatów i sypialń, bo tam sprzątanie odbywa się za kolejką spośród miejscowego obywatelstwa.

Najwięcej warsztatowców prawie zawsze jest ślusarzy. Fach to stary, jeden z najstarszych w Zakładzie i wielce zasłużony. Ma swoją historję przeszło

czterdziestoletnią i w tradycji wiele głośnych imion i pamięć wielkich dzieł tu dokonanych. Byli tu ludzie sławni z siły, zręczności, rozumu, dowcipu, ogłady towarzyskiej i temperamentu, ludzie o inżynierskiej mądrości, o spryście szoferskim. W teatrze na domowych przedstawieniach ślusarze to i dziś jeszcze aktorzy niezrównani na role dzikich żołdaków, gladjatorów, rosyjskich pułkowników i tym podobnych, gdzie trzeba imponować postawą muskularną i siłą.

Każdy chłopak, który ma silne nerwy i serce, którego nie przeraża zgrzyt piłowanych blach i łoskot młotów przeraźliwie dźwięcznych, tak że oszaleć można w takcie takiej muzyki, który nie lęka się dotknąć w zimnego żelaza, którego nie przeraża praca ciężka i wytężająca, ten idzie do ślusarni i dobrze robi. Okazuje, że nie lęka się pracy, nie chce się przez życie lekko prześlizgiwać, ale wykuć sobie los własnymi rękami. Nie przeraża go również, że, być może, przez 6 dni w tygodniu będzie chodził czarny i osmolony w zaoliwionem ubraniu. Zato na święta wystroi się i to za swoje pieniądze, nie na kredyt. Ludzie, którzy ciężko pracują, nie lubią kredytować, nie lubią stroić się w cudze piórka, hochstaplerami nie będą napewno. Ciężka praca wyrabia charakter w sposób szczególniejszy, rozwija koleżeńskość i udziela dużo pobłażliwości i wyrozumiałości. Dlatego naogół ślusarze są to chłopcy spokojni, zrównoważeni, łagodnego usposobienia, choć łatwo zapalni i ambitni. W całym domu u mniejszych i u większych cieszą się zasłużoną reputacją i powagą, coś jak Butrymy pośród szlachty laudańskiej.

Takimi byli zawsze, odkąd ich pamiętam, takimi też są i dzisiaj.

I trwa to bez zmiany od wieków, to znaczy od czasu, gdy ktoś — nazwisko jego ginie w mrokach archiwalnych — w pierwszych już miesiącach powstania Zakładu był na tyle dowcipny, że w piwnicy starej plebanji postawił starą fajerkę, przyniósł młotek, obcęgi i parę gwoździ, być może, że i pilnik — i ogłosił zdumionemu światu, że z tego będzie ślusarnia. Zdumieni widzowie, widzący te przygotowania byli na tyle mądrzy, że odrazu powiedzieli: „A dlaczego nie ma być — pomożemy i będzie. Nie? To zobaczycie“. Nikt nie był na tyle znów głupi, aby wątpić, dlatego dzieło bez przeszkód rosło z dniem każdym, aż stanęło na szczycie osiągalnej możliwości. Tak tedy ślusarnia najszybciej się rozwinęła i najwyżej stała ze wszystkich warsztatów.

Ks. Założyciel nie szczędził kosztów na wyekwipowanie i szkolenie instruktorów.

X.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

„Leonidas” Jana Rogowskiego stoi tylko w pośrednim stosunku do takich zamieżeń. Książka, apoteozująca Leonidasa, zaczyna się wprawdzie buntem helotów i krwawymi z nimi rozprawami Sparty, jak również i przyczyna zdrady Efiatesa już bezpośrednio tkwi w tym buncie, cel jednak jej, jak mi się wydaje, jest jedynie artystyczno-pedagogiczny. Niektóre rozdziały książki mogą posłużyć w całości, jako lektura pozaszkolna, uzupełniająca naukę historii starożytnej. Strona historyczna opisów nie jest jednak dostatecznie artystycznie wyzyskana. Dokładnością Matejkowską przewyższają „Leonidas” — wszystkie powieści Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Sienkiewicza a ostatnio Kossak-Szczuckiej.

Utwór Rogowskiego ma natomiast zwięzłe powiązanie ze sobą wypadków, przyczyn i skutków, co wynagradza pewne ubóstwo językowe i obrazowe.

Opowieść o Leonidasie, bohaterskim królu Sparty, sięgając samych początków jego panowania, które wyrosło na pobitych gromadach pasterskich helotów, stwierdza początkowo reformy Leonidasa w stosunku do pobitych helotów, przeznaczonych przez nowego króla, jako warstwa rolnicza kraju, do uprawy ziemi, rybołówstwa, dobiega w drugiej połowie powieści do początku wojen perskich i słynnej walki w wąwozie Termopilskim, kończącej się śmiercią Leonidasa. Postać tego bohaterskiego króla Sparty, wzięta na tle jego miłości do spotkanej w górach pasterki Ifianasy, ma więcej cech melancholji, niż spiszowej dzielności spartańskiego wojownika, który wracał do domu „z tarczą lub na tarczy”. Przydałoby się więcej kanciastego prymitywu zarówno postaci króla, jak wojowników i nawet samej Ifianasy, która miłość swoją oparła na wyrzeczeniu się ojca i zdradzie swego stanu helotów i tym sposobem przyczyniła się do pierwszego zwycięstwa Leonidasa.

Jako zasługujące na uwagę zacytować możemy piękniejsze ustępy powieści, a mianowicie: moment spotkania Ifianasy z Efiatesem i tegoż z Leonidasem i przyjaciелеm Arystarchem. Idylla kochanków natomiast jest błada i w wielu momentach nie przekracza zwykłego szablonu, opartego na superlatywach i wykrzyknikach. Jak już powiedziałam braki te pokrywa doskonała architektoniczna budowa powieści Rogowskiego i jej zwięzłość, co sprawia, że sytuacje architektonicznie mówią za siebie, słowa bowiem w wielu miejscach są ubogie, zarówno w barwy, jak i w tragiczny wyraz i nie wywołują odpowiedniego rezonansu.

Pomimo, te braki, powieść Rogowskiego zapełnia lukę naszego piśmienictwa historyczno-powieściowego. Czyta się ją z zainteresowaniem, łatwo, ani bowiem przez chwilę nie nuży nas nagromadzonym balastem szczegółów, a piękny romans króla z pasterką dodaje jej balladowego uroku.

Młodzież znajdzie w „Leonidasie” dużo potrzebnych jej historycznych szczegółów, które automatycznie pozostaną już w pamięci.

Wydanie staranne, na ładnym papierze i dobrze skorygowane.

R. S. — „Depesza” *Gazeta Poniedziałkowa* Nr. 35.

Ks. F. Nowakowski.

„PROMIENNĄ DROGĄ”. Treścią tej książki są czytanki żywo napisane specjalnie dla młodzieży dojrzałej obojga płci.

W książce tej autor zwraca się bezpośrednio do młodzieży, omawiając z nią tematy najbardziej ją interesujące, i daje wskazówki jak postępować w życiu, żeby nie wyrzekając się ziemskich radości — iść przez życie jasną „promienną drogą”.

Duża znajomość psychologii młodzieży pozwoliła autorowi na napisanie tego wartościowego dziełka i zyska napewno dużo zwolenników tak wśród młodzieży samej jak i ich przewodników duchowych i wychowawców.

Terenem praktycznego zastosowania „Promiennej Drogi” jest Dom, Szkoła, Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, Bractwa, Sodalicje, Akcja Katolicka, Pensjonaty, Domy wychowawcze i inne Instytucje, skupiające młodzież męską i żeńską.

Trudno sobie wyobrazić bibliotekę parafjalną, szkolną i innych instytucji społecznych, w katalogach których nie byłoby uwzględnionej „Promiennej Drogi”.

Objętość książki zawiera 160 stron. Cena 1 50 zł.

Nabywać można w księgarniach lub bezpośrednio u autora: Instytut Wydawnictw Różańcowych, Karnkowo, p. Lipno Warsz.

Z najnowszych wydawnictw ks. prof. mgra H. Weryńskiego

Przyjaciół dzieła! Ś. p. Bronisława Markiewicza i współpracownik „Powściągliwości i Pracy”, znany i ceniony publicysta, ks. Henryk Weryński, ogłosił ostatnio następujące publikacje:

1. „Z PSYCHOLOGJI POŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO” — Poznań — Naczelny Instytut Akcji Katolickiej — stron 32 — cena 30 groszy.

„Ruch katolicki” (luty 1936) pisze o tem dziełku: „Ten mały, z świetnym talentem publicystycznym napisany tomik... jest bardzo na czasie. Podchodzi bowiem do zagadnienia z nowej strony — od strony psychologii pożycia małżeńskiego, oświetlając ciekawie genezę trudności pożycia małżeńskiego, oraz istotę i drogi miłości małżeńskiej”.

2. „WZÓR APOSTOLSTWA” — Kielce — Drukarnia Św. Józefa (Karczówka) — stron 32 — cena 30 groszy.

Autor przedstawia w Św. Szczepanie Męczenniku wzór pracownika w „Akcji Katolickiej”. „Kronika diecezji przemyskiej” (grudzień 1935) pisze o tej książeczce: „Pełna głębokich myśli, napisana pięknym, barwnym językiem, może przynieść bardzo wiele pożytku... Autor dodaje nowennę do Św. Szczepana, w której w dziewięciu pełnych natchnienia modlitwach wskazuje, o co szczególnie winien się modlić działacz w Akcji Katolickiej.”

3. „SKUTECZNY RÓŻANIEC” — Kielce — Drukarnia Św. Józefa (Karczówka) — stron 24 — cena 25 groszy.

Dlaczego i kiedy różaniec jest skutecznym? Odpowiada na to podwójne pytanie jasno i zwięźle ta książeczka, która spotkała się z żywym uznaniem (porów. „Dzwon niedzielny” i t. d.). Podaje świetnie stare prawdy o różańcu — w nowoczesnej formie!

4. „PRZEZ ŁZY I UŚMIECHY” — Kielce — Drukarnia Św. Józefa (Karczówka) — stron 23 — cena 25 groszy.

Co daje Chrystus w troskach i radościach życia, o tem poucza ta miła książeczka, przyjęta przez prasę katolicką z uznaniem (porów. „Szkoła Chrystusowa”, „Homo Dei” i i.).

5. „WOJNA?!” — Warszawa — Drukarnia Braci Albertynów, ul. Grochowska 121 — stron 21 — cena 20 gr.

Czytelnicy „Powściągliwości i Pracy” znają poglądy Autora na zagadnienie wojny (porów. styczeń 1936).

W tej małej książeczce ujął Autor zagadnienie wojny z punktu widzenia nauki katolickiej, przedstawił stosunek Kościoła katolickiego do wojny i wysiłki pokojowe Papieży w świetle badań naukowych.

Wszystkie powyższe wydawnictwa nadają się do masowego rozpowszechniania!

Żądać w księgarniach katolickich!

UWAGA: Ks. kan. Weryński przygotowuje **ROZWAŻANIA NIEDZIELNE**, które wkrótce wyjdą z Drukarni Św. Józefa (Kielce — Karczówka) — stron 416 — cena 6 zł. 50 gr. — Już można je zamawiać w Drukarni Św. Józefa! —

Rozważania te nadają się nietylko jako materiał do przemówień niedzielnych dla Czcig. Duchowieństwa, ale również jako czytanki niedzielne dla Stowarzyszeń i dla wszystkich uświadomionych katolików! Dlatego powinni się niemi zainteresować wszyscy ruchliwi działacze katolicy. Jak się dowiadujemy, w rozważaniach tych jest specjalnie uwzględniane — przy każdej ważniejszej sposobności — zagadnienie „Akcji Katolickiej”.